

# Kieniewicz, Stefan

---

"O dawnej i niedawnej Litwie", Juliusz Bardach, UAM Seria Historia nr 141, Poznań 1988 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 80/1, 204-206

---

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Juliusz Bardach, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Uniwersytet Adama Mickiewicza. Seria Historia nr 141, Poznań 1988, s. 442.

Temat niniejszego zbioru studiów dobrze utrafił we wzmożone dziś zainteresowanie mieszkańcami Wielkiego (ongi) Księstwa Litewskiego, dawniej i dzisiaj. Dwudzielny tytuł książki odpowiada dwóm jej częściom, niezupełnie podobnym do siebie. O „dawnej” Litwie mówią cztery rozprawy na 120 stronach. Są to rozszerzone wersje artykułów drukowanych przeważnie w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym” w latach 1973—1980. Artykułów na oddzielne tematy ustrojowe z dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego XV i XVI wieku. W części drugiej na 240 stronach znalazło się dziewięć, nie tyle rozpraw, co esejów z lat 1979—1987 (jeden jest tylko dawniejszy, z 1966 roku) znanych nam już z czasopism lub ksiąg pamiątkowych, tu zaś uzupełnionych bądź aktualizowanych. Większa część tych esejów to obszerne omówienia książek, zaś wszystkie one obracają się wokół jednego problemu: specyficznego charakteru polskości na Kresach północno-wschodnich, na przełomie XIX i XX wieku.

Części pierwszej, przedrozbiorowej i historyczno-prawnej, nie mogę oceniać w sposób kompetentny. Temat czterech rozpraw stanowią: słynne statuty litewskie z XVI wieku; prawo magdeburskie w ustroju miast litewskich oraz „trzcizna” i „sok”. „Trzcizna” to część majątku, którą dziedzic mógł dysponować swobodnie z pominięciem praw dalszych krewnych. „Sok” (soczenie, posoka) to wieloznaczny termin z zakresu postępowania karnego, wszczętego z inicjatywy prywatnej. Wspólne tym czterem problemom szczegółowym zdaje się jedno zjawisko: osobliwość rozwiązań ustrojowych Wielkiego Księstwa Litewskiego w zestawieniu z krajami ościennymi, przy niewątpliwych różnorodnych analogiach i zapożyczeniach, głównie ruskich i polskich. Tak przynajmniej rozumiem tok zainteresowań Bardacha, jego traktowanie problemów, głównie komparatystyczne.

Podstawę źródłową rozpraw stanowią dawne i nowe wydawnictwa źródłowe, gdzie indziej uzupełniane kwerendą archiwalną w Warszawie, Krakowie i Moskwie (Metryka Litewska). Autor odwołuje się też, nierzadko w sposób polemiczny, do wielojęzycznej literatury naukowej. Konkluzje swe w sposób klarowny ujmuje na ostatnich stronach rozprawy. Uzasadnia więc, mówiąc o III Statucie Litewskim, czemu Litwini bronili tak uparcie odrębności swego prawodawstwa wobec zachęt unifikacyjnych Korony, Związłej już w zakończeniu wspomina o uchyleniu Statutu przez rząd carski w 1840 roku. Tu warto było przypomnieć anegdotę z „Pamiętników” arc. Felińskiego. Nazajutrz po rozbiorach gubernator miński usiłował przekonać obrońcę ze Słucka Wendorffa o wyższości „Swoda zakonow” nad dawnym litewskim prawem. Wendorff pokazał na to „księgę wyroków sądowych”, obejmującą aż 230 załatwionych spraw, następnie zaś „olbrzymi plik papierów zalegających osobny stolik” — korespondencję tyczącą się dwóch tylko spraw, jeszcze nie zakończonych, według procedury rosyjskiej. „Niech pan generał sam osądzi, czy byśmy zyskali na zamianie” — zamknął dyskusję obrońca litewskiej tradycji<sup>1</sup>.

Rozprawa o miastach litewskich rządzących się prawem magdeburskim objaśnia przyczyny, dla których prawo to przyjęło się w Wielkim Księstwie później, mniej powszechnie i z ograniczeniami w porównaniu do Korony. Zainteresowana była reformą tą władza monarsza; sprzeciwy występowały ze strony sprawujących zarząd lokalny wojewodów, namiestników, dzierżawców czy starostów, tracących

<sup>1</sup> Z. Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 1986, s. 38—39.

zarówno władzę jak źródło dochodów. Stąd również dłuższe na Litwie utrzymanie się władzy wójtowskiej, z uszczerbkiem samorządu miejskiego. Lokalną osobliwością był ustanowiony „dla znacznej części miast parytet prawosławnych i katolików wśród burmistrzów i rajców” (s. 118—119).

Nieduże studium o trzeciznie, potraktowanej jako „etap w rozwoju dysponowania dobrami nieruchomymi”, zawiera polemikę z niektórymi poglądami historiografii polskiej i rosyjskiej. W zakończeniu autor zastanawia się, dlaczego prawo to utrwaliło się w XV wieku w Wielkim Księstwie, nie zaś w Koronie. Otóż na Litwie „trzecizna” była „od początku instytucją służącą interesom wyłącznie świeckich panów i bojarów”. Natomiast „w Polsce u kolebki części swobodnej — trzecizny — stał Kościół, a celem jej było przysparzanie mu dóbr przez swobodne rozporządzanie częścią zaduszną”; stąd niechęć do trzecizny społeczeństwa świeckiego (s. 138—139). Hipotezy tej, luźno rzuconej, autor nie rozwinął.

Najbardziej zawiłą dla niefachowego czytelnika zdaje się nam rozprawa o „soku”, czyli prywatnym oskarżycielu, ukazującym sprawcę rabunku, czy też kradzieży i pobierającym za to wynagrodzenie (posokę). Procedura ta, „proces mieszany, windykacyjno-denuncjacyjny o przeważających cechach procesu karnego” (s. 184), rozpowszechniona na Litwie aż po wiek XVI, występowała pod tą samą lub zbliżoną nazwą we wschodniej Rusi, w Czechach, niektórych krajach bałkańskich, a także w Anglii i Skandynawii — stosunkowo rzadziej w Polsce. Przebadanie tak rozproszonego materiału, uchwytne nie tylko w źródłach sądowych, ale i w literaturze pięknej, jest tu nie byle jakim pokazem erudycji. Dla nas dziś „sok” jest jurydyczną ciekawostką, lecz w późnym średniowieczu „soczenie” posądzone o kradzież prowadziło go nierzadko na tortury.

Dwuczęściowy, jak już wspomniano, zbiór studiów wymagałby współpracy dwóch recenzentów. Niżej podpisany musi skoncentrować się na części drugiej. Otwiera ją najobszerniejsza i najważniejsza z rozpraw, dotąd niedrukowana: „O świadomości narodowej Polaków na Litwie i Białorusi w XIX—XX wieku”. Problem roztrząsany szeroko po ostatniej wojnie: zrazu tylko na emigracji, obecnie i w kraju, sprowadza się do bolesnego pytania: dlaczego polskość kresowa, tak bardzo żywotna, tak zasłużona dla kultury ogólnonarodowej, polskość która skutecznie oparła się naciskowi rusyfikacyjnemu caratu — musiała ustąpić pola młodemu nacjonalizmowi, litewskiemu i białoruskiemu. Bardach-wilnianin nie tak tu uczuciowego zaangażowania, choć stara się *sine ira et studio* wyważyć racje wszystkich stron zainteresowanych. Rozumie, że nowoczesny litewski nacjonalizm mógł się zdefiniować jedynie w walce z polską tradycją i z językowo-polskim elementem. Dobrze objaśnia, na czym polegała dwoista świadomość narodowa Litwinów-Polaków, w pokoleniu filomatów, Kraszewskiego i Syrokomi. Z życziwą nutką, choć z przymruczeniem oka, odnosi się do tradycjonalizmu ziemiańskiego, który uznawał prawa mas ludowych do własnego języka, wiary i kultury, przy zachowaniu paternalistycznego przewodnictwa w rękę miejscowej szlachty. Odnotowuje też postawę biskupów: Roppa, Michałkiewicza, Matulewicza, którzy obstawali przy prawie dzieci do nauki religii w języku ojczystym: polskim, litewskim lub białoruskim<sup>2</sup>. Nieżyczliwie odnosi się tylko do Narodowej Demokracji i jej polityki inkorporacji i polonizacji Wileńszczyzny.

Sympatie autora idą ku tzw. krajowcom, którzy, wychowani w kulturze polskiej, czuli się jednak obywatelami dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego,

<sup>2</sup> Z przypomnę, że arcybiskup Jałbrzykowski, skądinąd bliski ND, w czasie restaurowania Ostrej Bramy utrzymał na kaplicy łaciński napis: *Sub Tuum Praesidium...*, chociaż sugerowano mu, aby go zastąpił polskim.

chcieli zachować jego integralność i odrębność jako organizmu wieloetnicznego, akceptując ideę federacji z Polską jako jedną z możliwych ewentualności. Rozpatrywana *ex post*, może się ta właśnie koncepcja wydawać najbardziej sensowną i sprawiedliwą, z punktu widzenia potrzeb ogółu mieszkańców tamtych ziem, leżących na rozdrożu. A przecież idea ta, żywna przez garstkę szlachetnych intelektualistów — lewicujących i farmazońskich na dobitkę — nie przemawiała: ani do nacjonalistów litewskich, ani do konserwatywnego ziemiaństwa, ani do pobożnego, katolickiego Wilna, którego nie należy utożsamiać z endecją. Igrał z tą ideą Józef Piłsudski w 1919 roku, ale traktował ją, jak mi się zdaje, zawsze tylko instrumentalnie. Nie była też idea ta do pogodzenia z interesami Związku Radzieckiego.

Na s. 213 autor przypomina fakt, że kresowi posłowie do Dumy z lat 1907—1914 nie wstąpili do Koła Polskiego, grupującego posłów z Kongresówki, lecz utworzyli osobny klub parlamentarny. Nie interpretowałbym tego posunięcia jako przejawu odmiennego wśród ziemian kresowych poczucia świadomości narodowej. Raczej wchodziło w grę liczenie się z rządem carskim, który w akcesie kresowców do Koła „kongresowego” dopatrywałby się tendencji secesjonistycznych, groźnych dla całości państwa. Oba polskie Koła, jak wiadomo, współpracowały w Dumie solidarnie, a jedyne, co ich dzieliło, to sprawa reformy rolnej. Polskich uczuć Woyniłłowicza nikt na Kresach nie podejrzewał; na białoruskie afiszowanie się Romana Skirmunta, czy też księżnej Magdaleny Radziwiłłowej, ziemiańskie środowisko reagowało z niesmakiem. Nie wierono szczerości owych białoruskich nawróceń, raczej podyktowanych chęcią zachowania własnej pozycji społecznej i fortuny w nowym białoruskim (czy też litewskim) państwie. Przeciętny ziemianin kresowy, nie zaangażowany w wielką politykę, nie bardzo dowierzał szansom koncepcji „krajowej”. Ocalenia polskich dworów na Kresach oczekiwał od polskiego wojska, między innymi dlatego z Polską trzymał. Gotów był pisać się na program inkorporacyjny, choćby się i nie czuł endekiem, jeśli majątek jego znalazł się po tej stronie granicy ryskiej. Ci, którzy stracili majątki na Wschodzie, w pierwszych latach po wojnie wierzyli jeszcze w Piłsudskiego.

Koncepcje zawarte w omówionym tutaj eseju znalazły szczegółowe rozwinięcie w następnych rozdziałach, poświęconych analizie książek o zbliżonej tematyce: monografiom J. Ochmańskiego i J. Jurkiewicza, twórczości B. Limanowskiego, wspomnieniom księdza Meysztowicza, „Rodzinnej Europie” Czesława Miłosza. Znalazł się tu i malowniczy szkic o Oskarze Miłoszu, dalekim krewnym Czesława, synu polskiego ziemianina z Białorusi oraz Żydówki, autorze poezji w języku francuskim, dyplomatycznym przedstawicielu Litwy Kowieńskiej w Paryżu. Interesująca jest to lektura, kreślona z werwą, z poczuciem humoru, zwłaszcza zaś ze znajomością rzeczy. Zamyka ten zbiór esejów obszernie *in memoriam* poświęcone Henrykowi Łowmiańskiemu jako badaczowi Litwy historycznej. Rzecz ta napisana z sentymentem wykracza znacznie poza konwencję zdawkowego nekrologu. Dość powiedzieć, że autor wykorzystał także niedrukowane recenzje prac doktorskich pióra Łowmiańskiego, przechowywane w Instytucie Historii UAM.

Czterotysięczny nakład niniejszego tomu nie zaspokoi zapewne potrzeb wszystkich miłośników dziejów Litwy. Z pewnością jednak przyda się licznym badaczom „dawnych i niedawnych” czasów, którzy odnajdą tu pod jedną okładką cenne pozycje dotąd rozproszone po wydawnictwach o jeszcze niższym nakładzie.

Stefan Kieniewicz